

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 638

Kraków, 23 marca 2023

pau.krakow.pl

Rozmowa o Polsce

Między wielką muzyką a nędzą edukacji

Muzyka polska ostatnich kilkudziesięciu lat przeżywa swój „złoty wiek”. Za sprawą wielkich twórców: Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego, Henryka Mikołaja Góreckiego Wojciecha Kilara i wielu innych, za sprawą ich geniuszu dokonana się istotna zmiana jej pozycji w kulturze światowej. Po największym z największych – po Chopinie, a potem po Szymanowskim ukształtował się fenomen określany w literaturze muzykologicznej i krytyce muzycznej mianem Polskiej Szkoły Kompozytorskiej. Po Październiku 1956, po uchyleniu żelaznej kurtyny nurty awangardowe zafascynowały młodych twórców polskich. Po zachłystnięciu się nowymi technikami kompozytorskimi: dodekafonią i serializmem, stworzyli sonoryzm z jego niekonwencjonalnymi efektami brzmieniowo-akustycznymi, z jego siłą ekspresji, czego najwymowniejшими (sztandarowymi) przykładami okazały się: *Tren ofiarom Hiroshimy* Pendereckiego, Góreckiego *Scontri* (1960), czy Kilara *Riff 62* (1962).

Fascynacja awangardą nie trwała długo. I oto w roku 1966 *Pasja wg św. Łukasza* Pendereckiego – dzieło, w którym spotyka się awangarda z odradzającą się tradycją, w którym przywrócony został wymiar religijny sztuki, stała się zarazem zapowiedzią tego, co zdarzyło się w latach 70. – stała się zapowiedzią powrotu do kategorii piękna.

Pełnia tradycyjnego piękna muzyki ukazana została w sposób radykalny w słynnej *Symfonii pieśni żałosnych* (1976) Henryka Mikołaja Góreckiego, której sukces na świecie, i to nawet w sferze komercji, nie miał sobie równych.

Kariera muzyki filmowej Wojciecha Kilara, jego współpraca z wybitnymi reżyserami światowymi i polskimi poszerza obraz oddziaływania muzyki polskiej drugiej połowy XX wieku w kulturze światowej tego czasu.

W tak ledwie naszkicowanym obrazie polskiej muzyki tego czasu – „wieku apokalipsy i nadziei” wyraźna jest tej muzyki POLSKOŚĆ. Nie dlatego, że to polscy kompozytorzy, nie dlatego, że była ona w Polsce tworzona i wykonywana, i nie dlatego, że zawiera polskie cechy samej materii dźwiękowej. Chodziło wówczas o coś więcej. W *Te Deum* Pendereckiego cytat hymnu **Boże coś Polskę**, w latach 70. i 80. śpiewanego podczas Mszy św. za ojczyznę, a także podczas demonstracji antykomunistycznych i antyrządowych, stał się głosem kompozytora w sprawie wolności Polski. Dodatkowym efektem, by tak rzec, patriotycznym, było przywołanie tej pieśni z tekstem wówczas zabronionym: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Pendereckiego *Requiem* jest **Polskim Requiem**. Góreckiego jednym z najważniejszych utworów jest **Muzyka staropolska**, skomponowana na fundamencie starych **polskich** pieśni kościelnych, w jego *III Symfonii pieśni żałosnych* każda z części ma swoje korzenie w **polskiej** muzyce ludowej lub kościelnej. I wreszcie przejście Góreckiego w wymiar uniwersalny – hołd złożony Mikołajowi Kopernikowi w monumentalnej *II Symfonii Kopernikowskiej* z cytatem z dzieła astronoma:

Quid autem caelo pulcris,
Nempe quod continet pulcra omnia?

(A cóż piękniejszego nad niebo,
które przecież ogarnia wszystko, co piękne?)

N. Copernicus,
De revolutionibus orbium caelestium

przenosi muzykę w sferę niebiańską.

A co z recepcją tej wielkiej muzyki polskiej?

Natrafiamy na mur stanu edukacji muzycznej Polaków w systemie ogólnokształcącym. Nie chodzi o to, że Naród jest niemuzyczny albo że brakuje dobrych wykonawców, nie jest to również deficyt interesującego życia muzycznego (wielkie międzynarodowe festiwale, konkursy, koncerty etc.), również nie to, że może słabo kształcimy profesjonalistów. Nie!

To słabość edukacji muzycznej w szkolnictwie ogólnokształcącym, przy czym nie chodzi o brak dobrych nauczycieli muzyki, bo tych kształcimy świetnych. To od lat zła organizacja nauczania muzyki: zbyt mało godzin jest przeznaczonych na ten przedmiot.

Nie brakuje aktywności środowisk twórczych w tej sprawie. Niemal nie ma spotkania w różnych gronach muzyków, nie ma zjazdu Związku Kompozytorów Polskich, w tym również muzykologów, na którym problem ten nie byłby poruszany. Zwykle redagowany jest dokument, petycja, apel do władz różnych szczebli, zarówno ministerialnych, jak lokalnych na poziomie kuratoriów, i również zwykle nic z tego nie wynika.

Rezultat?

Polacy nie wstydzą się jasno deklarować, że na muzyce się nie znają, jednak podobne deklaracje w odniesieniu do literatury czy sztuki plastycznych byłyby trochę wstydliwe.

Nieliczni melomani, gdy są, są wspaniałym zaprzeczeniem tego pesymistycznego obrazu.

Jak to zmienić, jak poprawić, jak rozbudzić zainteresowanie Polaków muzyką, jak nadać muzyce należne jej miejsce w kulturze?

Trzeba by wymyślić coś atrakcyjnego. Są takie inicjatywy. Na przykład w Filharmonii Krakowskiej od lat realizowane są różne programy koncertowe dla dzieci i młodzieży, m.in. cykl specjalnych koncertów *Musica – ars amanda*. Czyli można.

Takie inicjatywy należy oczywiście kontynuować, rozwijać, ale trzeba jednak wrócić do edukacji.

W szkołach można by organizować nieobowiązkowe spotkania, podczas których po krótkim omówieniu odtwarzano by atrakcyjne przykłady dobrej muzyki, zarówno tej wysokiej – włącznie z jazzem, jak i bardziej popularnej, ale wartościowej, oczywiście audio-wideo. Może spotkanie ze znanymi postaciami polskiej kultury muzycznej, zarówno kompozytorami, jak wykonawcami, czy nawet z krytykami muzycznymi, zainteresowałyby młodych?

Również dobre media mogłyby w tym pomóc. W mediach publicznych, poza radiową Dwójką i w pewnym stopniu TVP Kultura – dobra muzyka jest nieobecna. Może w miejsce niektórych dyskusji, paneli, polemik wprowadzić rozmowy o muzyce, o sztuce, o wartościowej kulturze?

TERESA MALECKA

Akademia Muzyczna im. Krzysztofa Pendereckiego
w Krakowie

Przywrócić wiarygodność instytucjom publicznym

Zarówno w niespokojnym okresie przesilenia społecznych, jak i w czasie normalnego funkcjonowania instytucji państwowych, na czoło zamierzeń wzmacniających utrzymanie ładu społecznego wysuwa się przywrócenie zaufania publicznego. W zglobalizowanym, dotkniętym okrutnymi wojnami i do tego boleśnie podzielonym świecie od dłuższego czasu obserwuje się oznaki narastającego kryzysu zaufania. Wiąże się to z podejmowanymi w niektórych krajach próbami wprowadzenia systemów autorytarnych na fali populizmu, zabarwionego hasłami nacjonalistycznymi oraz ksenofobicznymi. Również i w Polsce szereg instytucji, wpływających bezpośrednio lub pośrednio na kształtowanie życia publicznego, dotkniętych zostało kryzysem zaufania. Dotyczy to także instytucji powołanych do kultywowania wartości, które odpowiadają za duchowe oblicze społeczeństwa.

Czy erozja ogólnospołecznych wartości należących do czynników spajających społeczeństwo i wyznaczających jego kulturową tożsamość może być przeszkodą w realizowaniu strategii rozwoju? Już pobieżna przemyślenie do odpowiedzi na to pytanie zdaje się wskazywać, że kryzys zaufania, wywołany utratą wiarygodności przez ważne instytucje państwowe i społeczne, może być jedną z istotnych przeszkód na drodze do upodmiotowienia i pomyślnego rozwoju społeczeństwa. Zagrożenie takie z każdej perspektywy, zarówno instytucjonalnej, jak i pojedynczych osób, wydaje się na tyle poważne, że warto o nim dzisiaj zacząć mówić otwarcie. Zaufanie jest najwartościowszą składową kapitału społecznego. Wydaje się ono wręcz niezbędne dla pomnażania wspólnego dobra, ponieważ może utrwalić wartościowe normy etyczne regulujące współżycie wszystkich warstw społecznych. Chroni także w jakiś sposób przed pojawieniem się w życiu publicznym zachowań nagannych, z korupcją, przekupstwem czy uporczywą dezinformacją łącznie.

Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego przeżywała swój rozkwit na przełomie XX i XXI wieku. Według niej każdy obywatel powinien mieć zapewnioną możliwość uczestniczenia w życiu wspólnoty państwowej, w której dużą rolę odgrywa idea kapitału społecznego, jako zbioru uregulowań mających za osnowę szerokie wspieranie wytyczonych programów strategicznych dalszego rozwoju kraju. W takim rozumieniu społeczeństwa obywatelskiego sfera publiczna wraz ze sferą prywatną stanowią mogą dobrze funkcjonujący organizm państwowy. Aby tak się stało, konieczne jest spoiwo społeczne, czyli wzajemne zaufanie. Tylko bowiem w takich warunkach uformować się może otwarte, nowoczesne społeczeństwo obywatelskie. Natomiast nadużywanie tegoż zaufania prowadzi do rozpadu tkanki społecznej, utrwalać dramatyczne podziały, co zwykle skutkuje wycofaniem się wielu wartościowych osób ze sfery życia publicznego. W takich przypadkach wspieranie instytucji, które utraciły wiarygodność, staje się mało popularne i może być postrzegane w najlepszym razie jako naiwność.

Jeśli naruszone zostaną zasady sprawiedliwego dzielenia dóbr publicznych, świadomość społeczna, która jest wyrazem racjonalnej interpretacji rzeczywistości, odnajduje własną drogę do zbudowania obywatelskiej podmiotowości. W takich sytuacjach podejmowane są próby odwołania się do wybranych instytucji *wysokiego zaufania*. Rzecz jednak w tym, że niektóre z nich nie zdołały się do końca uchronić przed utratą wiarygodności, mimo że jeszcze nie tak dawno cieszyły się uprzywilejowanym miejscem w społeczeństwie.

Nauka, która jest zintegrowaną częścią ogólnonarodowego bytu, bynajmniej nie jest wolna od wspomnianych wyżej kryzysowych zagrożeń. Może ona wszakże zawsze liczyć na niezawodne wsparcie ze strony uznanej klasy uczelni i placówek badawczych oraz wybitnych uczonych czy elitarnych stowarzyszeń i korporacji, cieszących się budowanym przez długie lata i powszechnie uznanym autorytetem. Stąd też okolicznością sprzyjającą, chroniącą naukę przed zagrożeniem w większym wymiarze, są właśnie rekomendacje tych podmiotów, będących łącznikami z uznanymi ośrodkami nauki światowej. Należy wierzyć, że będą one w stanie skutecznie oprzeć się przejściowym zagrożeniom, utrudniającym przyjęcie wartościowych wzorców wychowawczych i edukacyjnych za podstawę trwałego ładu społecznego. Dla całej nauki i pokrewnej sfery edukacji fundamentalne znaczenie ma zachowanie ciągłości w wymiarze historycznym, odwołujące się w każdej dziedzinie do niekwestionowanych autorytetów, *owych olbrzymów, na których ramionach można bezpiecznie stanąć*.

W tym miejscu chciałbym położyć nacisk na znaczenie autorytetów w sferze nauki, edukacji i kultury. Autorytet uczonego opiera się na uznanych osiągnięciach w danym obszarze nauki, udokumentowanych odkryciami i innowacjami, które obiektywnie przyczyniły się do postępu nauki. W żaden sposób nie da się ich zastąpić koniunkturalnymi substytucjami, które nie będą w stanie przetrwać żadnej obiektywnej weryfikacji. Prawdziwy autorytet uczonego jest też pochodną reputacji w jego własnym środowisku naukowym. W tym miejscu, aby nieco ubarwić ten wywód, chciałbym zacytować za Thomasem Cathcartem i Danielem Kleinem („Przychodzi Platon do doktora. Filozofia w żartach”, 2017) pewną zabawną scenkę rodzajową, którą przytaczam w pełnym brzmieniu: *Do sklepu ze zwierzętami przychodzi mężczyzna i pyta o papugi. Właściciel pokazuje mu dwie klatki. – Ta papuga kosztuje pięć, a tamta dziesięć tysięcy dolarów – mówi. – Do licha! – mówi mężczyzna – Co potrafi ta za pięć tysięcy? – Umie zaśpiewać wszystkie arie Mozarta – odpowiada właściciel. – A ta droższa? – Śpiewa cały cykl Nibelungów Wagnera – mówi właściciel. – Mam tu jeszcze papugę za trzydzieści tysięcy dolarów. – Ojej! A co ona umie? – O ile wiem, to nic. Ale dwie pozostałe mówią do niej: Maestro!*

Przywrócenie kultury zaufania jest zadaniem wielonurtowym, polegającym na odtworzeniu solidaryzmu społecznego i pomocniczości w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego opartego na zdrowych relacjach międzyludzkich.

ANDRZEJ B. LEGOCKI

Instytut Chemii Bioorganicznej PAN

Skok przez kozła wzdłuż i wszerz

To moja zmora z lat szkolnych, nadal śniąc mi się po nocach – lekcje wf, na których byliśmy (szkoła żeńska) przymuszane (bez demonstracji przez nauczycielkę) do wykonywania takich i różnych innych akrobacji. Z tych lekcji nie pamiętam rozgrzewki ani rozciągania (choć pewnie były). Tamten koszmar trwale mnie nauczył, że każdy z nas jest stworzony do czegoś innego. Na maturze ze wszystkich przedmiotów (za wyjątkiem niechlubnej czwórki z wf) miałam piątki, ale rozumiałam (i nadal rozumiem) doznania uczniów, którzy na lekcjach matematyki lub podczas rozwiązywania zadań z fizyki ze zbioru Zillingera czuli/czują się tak, jak ja przy skoku rozkrocznym. Rozumiem, współczuję i z tego właśnie powodu angażuję się w proces reformowania naszego systemu szkolnictwa.

Podczas rehabilitacji po wielotygodniowym unieruchomieniu ręki/tułowia w (ciężkim, gipsowym wówczas) opatrunku Desaulta zastanawiałam się, dlaczego prostych i przyjemnych ćwiczeń zapobiegającym (a przynajmniej odsuwającym w czasie) złamania osteoporotyczne nie nauczono nas na lekcjach wf? Przed złamaniem nóg (odpukuję) nóg uchroniło mnie zamiłowanie do turystyki i – ogólnie – spacerów, chodzenia. W świetle tego bolesnego doświadczenia życiowego zachwyciła mnie lektura aktualnie obowiązującej podstawy programowej dla liceum/technikum, w której czytamy: *Wychowanie fizyczne dla uczniów szkół ponadpodstawowych powinno być realizowane w formie zajęć klasowo-lekcyjnych i zajęć do wyboru przez ucznia, w tym: zajęć sportowych, zajęć rekreacyjno-zdrowotnych, zajęć tanecznych lub aktywnej turystyki.*

Natomiast kubłem zimnej wody stał się dla mnie, poddany 24 lutego 2023 r. pod konsultacje społeczne, ministerialny projekt zmiany warunków realizacji zajęć z wychowania fizycznego w liceach/technikach polegający na wprowadzeniu corocznych sprawdzianów sprawności ruchowej uczniów, obejmujących cztery testy, a mianowicie:

- 1) bieg 10 razy po 5 metrów służący pomiarowi zdolności szybkościowo-siłowo-koordynacyjnych;
- 2) beep-test, czyli 20-sto metrowy wytrzymałościowy bieg wahadłowy służący pomiarowi zdolności wytrzymałościowych w biegu;
- 3) podpór leżąc przodem na przedramionach służący pomiarowi zdolności siłowo-wytrzymałościowych całego ciała;
- 4) skok w dal z miejsca, służący pomiarowi skoczności i siły. Niechybnie zaniżałabym średni wynik klasy i szkoły...

Takie testy siłowo-wytrzymałościowe były i są stosowane do wyławiania sportowych talentów, co skutecznie czynią w szkołach/klasach sportowych (z dobrowolnym udziałem uczniów z innych klas) nauczyciele wf-u i trenerzy, o czym świadczą sukcesy naszej kadry narodowej. Po co takimi testami odstraszać od lekcji wf-u sportowe beztalencia? albo młodzież zainteresowaną innymi rodzajami aktywności fizycznej?

Jeszcze bardziej zaskoczył mnie sposób gromadzenia uzyskanych w testach danych, które *nauczyciele wychowania fizycznego będą wpisywać do systemu tele-*

informatycznego „Sportowe Talenty”, prowadzonego przez ministra właściwego do spraw kultury fizycznej. [...] Zgromadzone [...] dane, w formie zagregowanych danych populacyjnych (łakomy kasek dla hakerów!), będą analizowane przez Instytut Sportu – Państwowy Instytut Badawczy, który na zlecenie ministra właściwego do spraw kultury fizycznej jest operatorem tego systemu, a następnie udostępniane zainteresowanym resortom, które na ich podstawie będą kształtowały interwencję publiczną w tym zakresie.

Ile to będzie kosztować? Kto za to zapłaci? W jaki sposób analiza tych danych ma zahamować obiektywnie stwierdzone obniżanie się aktywności fizycznej polskich uczniów? Moim zdaniem stanie się wprost przeciwnie. Wprawdzie pisma ministerialne podkreślają, że wyniki testów mają posłużyć tylko diagnozowaniu problemu i nie wpłyną na oceny z wf-u poszczególnych uczniów, ale w praktyce... Zakompleksieni słabeusze nie stawiają się na lekcje w okresie testowania, co sztucznie zawyży średnie osiągnięcia klasy/szkoły; taki system nie ma sensu. Jeśli nauczyciel będzie zobligowany do przetestowania wszystkich uczniów z danej grupy wiekowej to wyniki będą niższe, ale... jak uratować honor klasy/szkoły? Podejrzewam, że wielu nauczycieli odejdzie od wcześniej praktykowanych lekcji przyjaznych dla uczniów (rytmika/tańce przy muzyce, joga, nordic walking) i wróci na salę gimnastyczną do ćwiczeń z moich koszmarów nocnych.

Podsumowując, **proponowane zmiany podstawy programowej wf-u i jej realizacji wymagają dużego nakładu sił i środków, a sprawności fizycznej młodzieży nie podniosą.**

Środki finansowe przewidziane do obsługi projektu „Sportowe Talenty” powinny być PILNIE skierowane do uzupełnienia istniejącej infrastruktury szkolnej umożliwiającej aktywność fizyczną młodzieży, która jest w Polsce bardzo zróżnicowana. Z balkonu widzę szkołę podstawową dysponującą nowoczesnym basenem, boiskiem i bieżnią oraz kortem tenisowym. Wiem jednak, że są szkoły bez sal gimnastycznych, albo z salami do ćwiczeń, ale... bez odpowiedniej liczby toalet i pryszniców, przebieralni, szatni. Szkoły trzeba wyposażać w darmowe wypożyczalnie rowerów, hulajnóg, wrotek, łyżew i nart, a wszystkim uczniom umożliwić bezpłatny wstęp na pływalnię, boiska, korty tenisowe. Warto promować turystykę pieszą i rowerową, a także warsztaty teoretyczno-praktyczne dotyczące zdrowego odżywiania etc. Jest zapotrzebowanie na tego typu aktywności, o czym świadczy posyłanie dzieci zamożnych rodziców na odpłatne popołudniowe zajęcia sportowe, co jest rodzajem korepetycji z tego przedmiotu. A konieczność KOREPE TYCJI (z jakiegokolwiek przedmiotu) jest zmurą osób dobrze życzących naszemu systemowi oświaty. Od nauczania jest szkoła z udziałem rodziców.

Przyjazny uczniom przedmiot WYCHOWANIE FIZYCZNE może stać się konkurencją dla wielogodzinnego przesiadywania przy komputerze, co rujnuje kręgosłup i oczy. Przyjemność z wybranego w latach szkolnych rodzaju sportu ma szansę przerodzić się w nawyk i przez resztę życia będzie sposobem na obniżanie stresu i zapobieganie depresji.

BARBARA PŁYTICZ
Uniwersytet Jagielloński

Ciężki i niewdzięczny los polityka

Narastające napięcie związane ze zbliżającymi się wyborami, zachęca do zastanowienia się nad kondycją i warunkami egzystencji głównych aktorów tego przedstawienia, czyli polityków. Są oni często przedmiotem zazdrości ze strony zwykłych obywateli, którzy widzą w nich pasożytniczą „elitę” pławiącą się w luksusach, w dodatku opłacaną z naszych podatków.

Ta dominująca opinia jest jednak bardzo jednostronna. Łatwo dostrzec, że życie polityka nie jest usłane wyłącznie różami.

Przeglądając po raz kolejny Próby Montaigne'a natrafiłem na esej: O MÓWIENIU POWOLNYM I RYCHŁYM.

Przytaczam tutaj jego fragmenty, bo – chociaż liczy 400 lat – całkiem dobrze ilustruje przynajmniej część trudności, na jakie natrafia dzisiaj ciężki i niewdzięczny zawód polityka.

Nikt wszystkich razem nie posiadał przymiotów:

owo też widzimy, iż pod względem wymowy jedni posiadają łatwość i szybkość i, jak to powiadają, gębę tak wyparzoną, iż w każdym momencie gotowi są z odpowiedzią; drudzy, opieszalsi, nie umieją nic rzec, jeno po dobrym namyśle i przygotowaniu. [...]

gdybym ja miał doradzać komu wybór między tymi dwoma rodzajami wymowy (z której to sztuki w naszych czasach największą zdają się czerpać korzyść kaznodzieje i adwokaci), powolny mówca byłby, o ile mi się zdaje, lepszym kaznodzieją, tamten zaś lepszym adwokatem. Powołanie pierwszego daje mu tyle, ile sam zapagnie swobody przysposobienia się, później zaś rzecz swoją prowadzi jednym ciągiem, bez przerwy: gdy obowiązki adwokata zmuszają go raz po raz niespodzianie rzucać się w szranki, nieoczekiwane odpowiedzi strony przeciwnej wciąż zbijają go z toru, za czym trzeba mu z miejsca szukać nowych argumentów.

Rola adwokata trudniejsza jest niż kaznodziei; mimo to spotykamy, moim zdaniem, więcej znośnych adwokatów niż kaznodziejów, przynajmniej we Francji. Zdaje się, iż jest to raczej przymiotem dowcipu działać nagle i szybko; rozumowi zaś właściwe jest stateczne a powolne działanie. [...]

Tyle Montaigne. Dzisiaj możemy jedynie dodać, że umiejętność operowania słowem jest niezbędna nie tylko kaznodziejom i adwokatom, ale przede wszystkim – politykom. W dodatku żądamy od nich, bagatela, aby posiadli OBIE umiejętności, o których pisze Montaigne. Polityk musi umieć wygłosić dobrze prze-myślane i atrakcyjne dla słuchaczy przemówienie programowe, a równocześnie być gotowy na dyskusję z przeciwnikami politycznymi (np. w parlamencie) oraz, co jeszcze trudniejsze, rozsądnie reagować na podchwytliwe pytania dziennikarzy.

Polityk w państwie demokratycznym powinien więc być RÓWNOCZEŚNIE dobrym kaznodzieją i adwokatem. A to bardzo trudne, jako że *Nikt wszystkich razem nie posiadał przymiotów*.

Większość polskich (i nie tylko polskich) polityków, zwłaszcza tych z pierwszych stron gazet, wchodzi jako tako w rolę „kaznodziejów”. Potrafią wygłosić z przekonaniem przemówienie, którego tezy trudno bezpośrednio zweryfikować. Późniejsze odkrycie, że były to kłamstwa, nie ma większego znaczenia, bo i

tak za tydzień wszyscy zapominają o co chodziło. Można więc sądzić, że to łatwe zadanie. Ale pomyślimy, jak ciężkim przeżyciem dla normalnego człowieka musi być kłamanie w żywe oczy „dla sprawy”.

Jeszcze gorzej reprezentanci ludu radzą sobie zazwyczaj w roli „adwokatów”. Wielu w spotkaniu z dziennikarzami używa prostego uniku: nie odpowiadają na zadane pytanie, tylko deklamuja z góry przygotowany tekst, zamieniając trudniejszą rolę adwokata na łatwiejszą rolę kaznodziei (często przy tym kłamiąc jak z nuty). Taki sposób prowadzenia dyskusji nikogo nie przekonuje, ale przynajmniej pozwala uniknąć kompromitacji.

Siedząc przed telewizorem lub słuchając radia, często irytujemy się na takie postępowanie, nie zdając sobie sprawy, jak trudno jest zareagować na niespodziewane pytanie i jak wielkiej przytomności umysłu to wymaga. Nawet bardzo mądry człowiek może w takiej sytuacji łatwo być zapędzony w kozi róg. Pomaga oczywiście doświadczenie i rutyna, która pozwala – podobnie jak doświadczeniu bokserowi – uniknąć powalenia na deski, nawet po otrzymaniu potężnego ciosu. Ale bez wątpienia najważniejszy jest instynkt.

To naprawdę ciężkie brzemię, a trzeba też wspomnieć o innych „obowiązках”, jak wydawanie okrutnych, niemoralnych decyzji, całkowicie sprzecznych z ostantacyjnie demonstrowanymi wartościami, czy systematyczne przekraczanie prawa w celu zachowania władzy. Widać w jak nieznośnym, ciągłym stresie muszą żyć ci ludzie, jak bardzo muszą gwałcić swoje sumienia i jaki muszą czuć do siebie niesmak spoglądając w lustro.

Jakby tego było mało, polityk jest stale narażony na ataki, jawne ze strony przeciwników i podstępne ze strony przyjaciół politycznych. Nie mówiąc już o hejcie internetowym.

Jeden z angielskich premierów zauważył kiedyś:

Są trzy rodzaje istnień, które wymagają specjalnej ochrony: ptaki, dzikie kwiaty i posłowie do parlamentu.

I dodał: *Wchodząc w politykę, szybko zorientujesz się, że jesteś stale podejrzewany o złe intencje. Nigdy nie narzekaj i nigdy nie próbuj wyjaśniać.*

Te słowa były wypowiedziane sto lat temu, w Anglii, gdy jeszcze obowiązywała zasada, że im lepszy rząd, tym mniej o nim słychać. Myślę, że teraz już żaden polityk by ich nie powtórzył. Dzisiaj stale trzeba publicznie tłumaczyć, że nie jest się wielbłądem.

Inny angielski premier stwierdził: *Sztuka polityki to umiejętność podejmowania bardzo ważnych decyzji przy niepełnej wiedzy i w ograniczonym czasie.*

Zgódźmy się, że brzmi to jak żądanie kwadratury koła.

Zaiste, trudna i niewdzięczna jest praca polityka. Wbrew powszechnej opinii, naprawdę nie ma czego zazdrościć. Trzeba raczej współczuć tym zestresowanym, niedocenianym i zapracowanym nieszczęśnikom.

Pozostaje pytanie, dlaczego tak wielu próbuje wejść w ten bezlitosny świat. Podejrzewam, że najczęściej nie zdają sobie sprawy, co ich czeka. A gdy już tam się znajdują, nie potrafią odejść, bo – jak z kolei ujawnił kiedyś jeden z polskich premierów – *nigdzie indziej nie można otrzymać tak potężnej dawki najczystszej adrenaliny*.

Niepokojąca myśl: czyżby światem rządili narkomani?

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzokowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.